

Nie kwitnie bez

Sen srebrny Salomei, reż. Michał Zadara, Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, redaktor miesięcznika „Dialog”



Fot. Krzysztof Bieliński

Sen srebrny Salomei to kolejny spektakl Michała Zadary z cyklu „nikt przede mną tego nie zrobił”. Był Chopin bez fortepianu, były Dziady bez skreśleń, a teraz jest Sen bez aktorów.

A zatem to kolejny u Zadary spektakl, który – wbrew deklaracjom artysty – nie tyle wyzyskuje dramaturgię teatralną, ile opiera się na dynamice konceptu znanego bardziej z sytuacji galeryjnej niż zadomowionego na scenie. Liczy się pierwszy impuls, nierzadko błyskotliwa idea, której rozwiązanie wpisuje się w zero-jedynkową opozycję: „można – nie można”. Włóczęga po meandrach teatralnej opowieści jest drugoplanowa. W

rezultacie od czegoś, co można by nazwać reżyserską interpretacją fabuły, bohatera bądź problemu, ciekawsza jest sama sytuacja sceniczna stworzona przez Zadarę.

W spektaklu z Teatru Studio nie ma więc analizy dramatu Słowackiego, która burzyłaby wcześniejsze lektury tego tekstu, albo też byłaby zwrotem w myśleniu Michała Zadary o romantyzmie. Ukraińskość tematu, zwłaszcza jej hajdamacki wątek, nie jest – zdaniem reżysera – dowodem na orientalny eskapizm poety i należy ją czytać raczej przez pryzmat polityczności tej opowieści. Choć na scenie pokazuje się nam nieustannie wydanie *Snu* przygotowane przez Bibliotekę Narodową, to spektakl jest nie tyle brykiem ze wstępu do tego wydania ukazującego złożoność kontekstów i inspiracji, ile impresją po lekturze analiz w duchu Edwarda Saïda i jego *Orientalizmu*. *Sen srebrny Salomei* jest więc wypracowaniem z teorii postkolonialnych, ukazującym – bynajmniej nie wbrew Słowackiemu – polski imperializm oparty na eksploatacji ekonomicznej, kulturowej i religijnej ludności ukraińskiej w osiemnastym wieku. Perypetie miłosne, a zwłaszcza związane z nimi mistycyzmy (w tym historia pierścienia), są przez Zadarę jeśli nie wykpione, to na pewno potraktowane z dużą, może i romantyczną, ironią. Liczy się zrozumienie kontekstu historycznego – w szczególności powodów wybuchu koliszczyzny, najkrwawszego z hajdamackich wystąpień, mającego wszelkie cechy buntu niewolników.

A skoro ma być wykład, to jest wykład. Jak z amerykańskiej kliszy, z profesorem (Zadara) bazgrzącym po tablicy kolorowe schematy sytuacji scenicznej, sięgającym po umowne rek wizyty, cytującym – gdy trzeba – dzieło i rzucającym – nie zawsze gdy trzeba – nie zawsze świeżym dowcipem (ile razy można się śmiać z Białegostoku; i czy to właśnie nie jest kolonializm?). Muzyka obecnego na scenie Wacława Zimpla robi nastrój, a przede wszystkim dynamizuje opowieść, która – choć jest analizą kolejnych scen dramatu – nie może liczyć na pomoc samego tekstu. Bo Michał Zadara, mimo że wzbrania się przed monotonią lektury, to jednak także nie próbuje być aktorem wcielającym się w kolejne postaci, a z rytmami i rytмами Słowackiego jest mu naprawdę nie po drodze. Tymczasem ten trud głośnie lektury wieszcza raz jeszcze dławi naszą pokusę bezpiecznego zachwytu trudno definiowalnym pięknem dzieła Juliusza Słowackiego, każąc nam zwrócić uwagę na historyczny kontekst fabuły. Jeśli język już nie jest nasz, to sama historia wciąż wymaga reakcji. I choć początkowo Michał Zadara bawi się jeszcze w jakieś dekorowanie wydarzeń ze *Snu* – proponuje, by w rolach głównych bohaterów pierwszej sceny wyobrazić sobie Marlona Brando, Michela Piccoli („z czasów *Pogardy*”!) i Jean-Paula Belmondo, zaś w roli Salomei obsadziłby Liv Ullmann – to czyni to chyba po to, byśmy zorientowali się, jak niedorzeczne jest koncentrowanie się na sercowych perypetiach. „Leon ma dylemat miłosny – mówi Zadara. – Igraszka, a wokół niego wojna, bunt, który pogrąży cały ten świat”. To jakby reżyser pytał: czy można śpiewać o kochankach, gdy wokół wszystko się wali? Oto teza tego wykładu, do której Michał Zadara wróci kilka aktów później, opowiadając o sędzie urzędowym przez Regimentarza i związanej z nim bezpośrednio rzezi. Reżyser mówi wówczas bez ogródek: „Oto wielkie pytanie tej sztuki: co zrobić z tą ekstremalną przemocą, która miała tu miejsce?”.

A co zrobić? Uczciwie osądzić. Nie tak, jak robią to moiżni ze *Snu*. Zadara odnajduje w utworze Słowackiego model pewnego przekleństwa ciężącego nad nami wieki temu i dziś. Tym przekleństwem jest notoryczna nieumiejętność radzenia sobie z własnymi winami wynikająca z niechęci do racjonalnego, chłodnego sądu opartego na regułach innych niż te, które doprowadziły do katastrofy.

Ta diagnoza łączy *Sen srebrny Salomei* z innym spektaklem Michała Zadary, ze *Sprawiedliwość* (Teatr Powszechny w Warszawie, 10 marca 2018). Czy można zamknąć rozdział przeszłości bez sprawiedliwego – czytaj: potencjalnie bolesnego – sądu? Sądu, który rzadziłby się racjonalnymi prawami, a nie – jak u Regimentarza – byłby oparty na prawie silniejszego? Zadara deklaruje, stojąc frontem do publiczności: „oto tragiczność – po całym rozlewie krwi wracamy do sytuacji wyjściowej”. Koło zrobiło obrót, wróciliśmy do początku. Ale jednocześnie nie mamy już potrzeby powrotu do spektaklu – do jego ponownego obejrzenia, do jego ponownej analizy. Michał Zadara przeprowadził dowód i tyle. Podobnie jak pokazał *Sen srebrny Salomei*, właściwie go nie pokazując. Słowacki bez Słowackiego? Słowacki bez Słowackiego. Możliwe? Możliwe.

To właśnie nazywam dynamiką znaną z sytuacji galeryjnej. Wyrazisty pomysł, wyrazista teza, wyrazista realizacja. Wystarczy raz zrobić, a później prezentować już tylko dokumentację jako dowód, że „tak było”. Tym bardziej, że Zadara nie tylko odczarowuje mistycyzmy i duchologię *Snu*, ale także – celowo biorę w cudzysłów – „magię teatralnego przeżycia”. Zadara jak mało kto umie robić sceniczne widowisko, korzystając z wszystkiego, co teatralne. Dowiódł tego wiele razy. Tymczasem *Sen srebrny Salomei* jest widowiskiem bez widowiska. Z aktorem-Michałem Zadarą czytającym swoje kwestie z promptera, bardziej zainteresowanym końcem eksperymentu niż samym jego przebiegiem. Nie chodzi mi o fetyszyzację teatralnego warsztatu i konserwatyzm w przywiązaniu do dramaturgii widowiska. Zastanawiam się raczej nad celowością powtarzania samowystarczalnego pomysłu. Przy *Śnie srebrnym Salomei* to pytanie krzyczy głośnie niż w wypadku pozostałych „spektakli bez”. Może dlatego, że tym razem Michał Zadara zrezygnował z tego, na czym zna się naprawdę dobrze: zrezygnował z teatru.

04-05-2018

GALERIA ZDJĘĆ

SEN SREBRNY SALOMEI, REŻ. MICHAŁ ZADARA, TEATR STUDIO IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA W WARSZAWIE

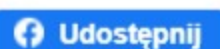


ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie
Michał Zadara
Sen srebrny Salomei
reżyseria i scenariusz: Michał Zadara
muzyka (na żywo): Wacław Zimpl
dramaturgia: Allen Kuharski
światło: Artur Sieniicki
konsultacje historyczne: Daniel Przastek
obsada: Michał Zadara
koprodukcja: Centrala
premiera 22.04.2018

TAGI: Michał Zadara, Warszawa, Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Studio im. Stanisława Ignacego Witkiewicza

PRZECZYTAJ TEŻ



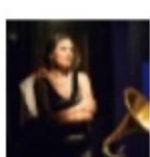
Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują



Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne



Aleksandra Rembowska
Sfajdać się czy umrzeć?



Dominik Gac
Gwiazda, a nie święci



Małgorzata Komorowska
Frustracje w krainie czarów



Jolanta Kowalska
Ślub w czasach zarazy

KALENDARIUM



Przegląd Piosenki Aktorskiej
XLV edycja



Interdyscyplinarny Festiwal Sztuki
Kobiet V edycja – Jadwiga
Stańczykowa

BĄDŹ NABIEŻĄCO

